

Pomagajmy normalnością

19 stycznia 2008

Rozmowa z Anną Dymną, aktorką i prezesem fundacji „Mimo wszystko”.

Tej aktorki nikomu przedstawiać nie trzeba. Jednak ani o filmie, ani o aktorstwie nie rozmawialiśmy, a o potrzebie niesienia pomocy, o pogodzeniu różnych światów. Chciałem, aby ta rozmowa jeszcze trwała, ale zabrakło nam czasu. „Mimo wszystko” wywiad i tak ma w sobie cząstkę mocy, aby przekonać się do czynienia dobra.

Konrad Paszkowski: Jak Pani udaje się pogodzić życie artystyczne z prywatnym, a prywatne z działalnością fundacji „Mimo wszystko”?

Anna Dymna: To jest tak, że jeśli człowiek ma swoje priorytety i wie, co jest dla niego najważniejsze – to wszystko uda się ze sobą pogodzić. Trzeba też odnaleźć w sobie harmonię. Ja uprawiam taki zawód i muszę ją posiadać, aby praca mnie nie zżarła i żeby mi nie odbiło. Musisz mieć swój świat, do którego będziesz móc uciec. Czasami ludzie popełniają błędy, że nie zakładają rodziny – tylko robią karierę, która się szybko wypala. Aktorstwo to dziwny zawód, bo wymaga od ciebie wielu wyrzeczeń, a potem cię kopie w dupę i do widzenia. Musisz mieć swoje życie, swoje wartości i miłości, żeby to jakoś przetrwać. Ja zajęłam się ludźmi niepełnosprawnymi, ale prawdopodobnie jak bym nie była aktorką, to bym tego nie umiała. Umiem się z nimi kontaktować, bo tego w pewnym stopniu nauczył mnie mój zawód. Gdy ma się fundację i pomaga się ludziom, w pewnym momencie twoje dobre serce i chęci nie wystarczają. Potrzeba świetnej organizacji. Nie zaprzeczę, że to jest ciężka i odpowiedzialna praca, dlatego muszę odpowiednio rozkładać siły. W fundacji pracują ludzie, natomiast ja jestem wolontariuszką, dlatego że mam swój zawód i to byłoby nieuczciwe. Praca w teatrze jest dla mnie

priorytetem. Natomiast moim życiowym priorytetem jest także mój syn i rodzina, dla nich rzucam wszystko. Wszystko da się pogodzić, ale trzeba się nauczyć mało spać. (śmiech) Ja mam dane od Pana Boga tylko cztery godziny i jestem wyspana, jak śpię trzy – to jestem trochę zmęczona. Mam za to inny problem – nie umiem wyłączyć komórki, bo mam uczucie, że ktoś mnie potrzebuje. Nie umiem się odciąć. Jak wyjadę na dwa tygodnie do Hiszpanii, to jakoś mi się to udaje. Ale w Polsce? Teraz też jestem na wakacjach... widać prawda?... ale ja lubię to robić, a jak się lubi coś robić, to ma się olbrzymią siłę. Jak się robi dobre rzeczy, to dobro przyciąga dobro. Jednak są chwile bardzo trudne i przykre. Czasami jestem cała opluta i pobita, ale mam wokół siebie ludzi, którzy mnie wzmacniają, takich jak Jurek, ks. Zalewski czy Ewa Błaszczuk. Jakoś się razem trzymamy i dajemy rady.

– Ja mogę tylko pogratulować wytrwałości, bo przecież Pani program długo utrzymuje się w ramówce TVP. Jest pokazywany w świecie mediów, w którym kalectwo, niepełnosprawność odsuwa się na margines, a hołdują kulturę młodości. Pani buduje mosty, oswaja ludzi, bo społeczeństwo boi się nienormalności.

– Świat trzeba oswajać, a problemy śmierci, niepełnosprawności i kalectwa są najtrudniejsze do zaakceptowania. My nie chcemy się z tym w ogóle spotykać. Też chciałabym przez całe życie być zdrowa, młoda, piękna i bogata, ale nigdy tak nie będzie. W przeszłości miałam parę wypadków i zetknęłam się z kalectwem i śmiercią, ale żyję. Nigdy o tym nie mówię, bo nie jest tak istotne – miałam swój dom i przyjaciół, ale... pamiętam jak ujrzałam Krystynę w wózku i doznałam szoku! W szpitalu, gdzie na nią czekałam, dostrzegam kąpiące się w basenie trzy dziewczyny, które śmieją się, szaleją i bawią – a ja załamana. Nagle one wychodzą i widzę, że jedna nie ma nogi, druga też jest niepełnosprawna – to były kaleki. Jezu – ja wtedy dostałam nauczkę na całe życie, ale jednocześnie dodało mi to siły. Był to ważny moment w moim życiu. Po pierwsze świadomość, że w każdej chwili może mnie to spotkać. My nie

możemy udawać, że nie widzimy ludzi, którym trzeba pomóc, ale trzeba to robić normalnie. Nie wolno patrzeć na osobę niepełnosprawną tylko przez pryzmat biednej kaleki i pokazać, że wszystko mu wolno. Nie! Takim ludziom trzeba pomagać fizycznie, ale oni mogą nam pomóc psychicznie.

– Nie jest trochę tak, że nie wiemy, jak pomagać tym ludziom? Z jednej strony nie chcemy ich urazić, bo przecież każdy człowiek ma swoją ambicję i honor, a z drugiej czujemy chęć pomocy. Czasami te rozdarcie powoduje brak jakichkolwiek działań.

– Tak, są takie sytuacje, że niepełnosprawni nie chcą, abyś upokarzał ich swą pomocą. Natomiast ludzie źle do tego podchodzą: niepotrzebnie się rozczulamy, myślimy jak to zrobić dobrze, a może wyjdzie źle – po prostu się wycofujemy, a oni do nas ręki też nie wyciągają.

– Opowiadała Pani, z jakimi podopiecznymi pracujecie. I bywa tak, że otwarta dłoń zostaje ugryziona.

– Wcale nie jest łatwo. Ty im pomagasz, a oni Ciebie wykorzystują, ale... mogę przytoczyć tutaj tekst, który zauważyła jedna z moich wolontariuszek w przytułku prowadzonym przez Matkę Teresę w Kalkucie?

– Proszę.

Ludzie postępują nierozumnie nielogicznie i samolubnie
Kochaj ich mimo wszystko

Jeśli czynisz dobro
Oskarżą cię o egocentryzm
Czyń dobro mimo wszystko

Jeśli odniesiesz sukcesy
Zyskujesz fałszywych przyjaciół
I prawdziwych wrogów –
Odnoś sukcesy mimo wszystko

To, co budujesz latami,
Może runąć w ciągu jednej nocy –
Buduj mimo wszystko

Ludzie w gruncie rzeczy
Potrzebują twojej pomocy,
Mogą cię jednak zaatakować
Gdy im pomagasz –
Pomagaj mimo wszystko

Dając światu najlepsze, co posiadasz,
Otrzymujesz ciosy –
Dawaj światu najlepsze, co posiadasz,
Mimo wszystko.

Tu jest wszystko napisane. Jak będziesz pomagał, nikt nie będzie się z tobą cackał. Od razu dostajesz w mordę i się przewracasz. To jest biedny chory człowiek... ale on mi daje w mordę! To pomyślałam sobie, że też mu dam w mordę i wtedy możemy sobie dopiero pomagać. Muszę już lecieć...

– Dobrze, zatem dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Konrad Paszkowski

Źródło: [Krzyk](#)